Nr. 47. We Lwowie Piątek dnia 27. Lutego 1874. **Rok VII.**

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 22 złr. — półrocznie 11 złr. — kwartalnie 5 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 80 ct.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 16 talarów 20 srg., kwartalnie 4 tal 5 srg. — do Francji i Anglji rocznie 108 franków, kwartalnie 27 franków — do Belgji, Włoch Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer pojedyńczy kosztuje 8 ct.

Przedpłaty i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie Bióro administracji „Dziennika Polskiego“ przy placu Halickim i Ajencja A. Piątkowskiego plac katedralny, we Wiedniu, w Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei (Szwajcarja) i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler, w Wiedniu: F. Löb, R. Mosse, Zygmunt Kotkowski, Auwinkel Nr. 3.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (nonparaille) oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego“. — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Lwów 26. lutego.

Wprowadzona w tok na ostatatniej sesji sejmowej sprawa organizacji sądownictwa, żywo jak słychać zajmuje sfery ministerjalne. Wzięto tam pod rozwagę nietylko konieczność urządzenia na razie sądu kolegjalnego w Kołomyi, ale i drugą część rezolucji sejmowej, domagającej się utworzenia sądów kolegjalnych we wszystkich miastach, które niegdyś zwały się cyrkularnemi.

Nie wiadomo jeszcze, jak rychło ostateczna nastąpi decyzja, ale zdaje się, że nowa organizacja wejdzie w życie równocześnie z wprowadzeniem ustawy hipotecznej, której sankcja nie podlega wątpliwości.

Wszyscy czujemy głęboko potrzebę szybkiej zmiany tych stosunków. Jakkolwiek bowiem pod teraźniejszem kierownictwem spraw sądowych usunęło się bardzo wiele nadużyć, i widoczna nastała pod wielu względami poprawa, to jednak przechodzi to ludzką możność choćby najenergiczniejszego prezydenta apelacji, dotrzeć we wszystkie zakąty i zbadać tajniki działania na prowincji.

Pomnożenie liczby sądów kolegjalnych, i wzmocnienie sił pracujących przy sądach powiatowych stało się rzeczą nieodzowną i nagłącą. Bez tego — czystem niepodobieństwem jest racjonalna praca w dziedzinie społecznej, bo dobre sądownictwo jest pierwszą podwaliną jej, tak jak odwrotnie sądownictwo złe i skorumpowane staje się powodem rozprzężenia wszystkich stosunków społecznych.

Przy poczciwem sądownictwie, popieranem rzetelnie prowadzoną instytucją notarjalną, ani organizacja lichwiarska nie mogłaby się była tak okropnie rozgałęzić, jak się rozgałęziła, ani też demoralizacja ludu prostego nie nabrałaby była tak wielkich rozmiarów, jak je widzimy.

Dotąd jeszcze widzimy w całej pełni wegetującą plagę pokątnego pisarstwa. Są okolice, w których graduowany adwokat nie może się ostać wobec falangi pisarzy, sprzymierzonych z lichwiarzami. Śniatyn np., gród królewski, liczący blizko 11.000 mieszkańców, i zajmujący się rozległym handlem, położony w okolicy żyznej i ludnej, nie ma żadnej kancelarji adwokackiej, gdzieby ludność mogła zasięgnąć rady i stanąć na obronnej stopie przeciwko odrębnej szajce wyzyskiwaczów, których mimo kilkakrotnego rozpędzania się, ręka sprawiedliwości regularnie pomija, pociągając do odpowiedzialności tylko wspólników. Główni sprawcy chodzą i szydzą ze wszystkich zabiegów legalnych, odgrywają nawet role polityczne i cieszą się nawet tu i ówdzie protekcjami.

A takich Rosenkranzów jak w Śniatynie jest wszędzie pełno, i metoda ich postępowania jest wszędzie jednakową. Jeżeli w jednem miejscu energji władz powiodło się skręcić łeb hydrze pokątnego pisarstwa za interwencją adwokatów (np. w Żółkwi): to nie pojmujemy, dlaczego coś podobnego gdzieindziej, dlaczego wszędzie stać się nie może.

Głównie zawisło to od kierowników sądów, i od właściwego ujęcia spraw ze strony Izb adwokackich. Sądy powiatowe, narzekające dziś słusznie na nawał pracy i brak sił koncepptowych, miałyby niezawodnie o jedną trzecią część mniej do roboty, gdyby się uwolniły stanowczo od kancelaryj pokątno-pisarskich.

Wkrótce kilku prezydentów sądów kolegjalnych w Galicji ma pójść na pensję, wysługują bowiem swoje 40-lecia. Zwracamy na to uwagę osób kierujących losami naszego kraju, żeby się wcześnie zajęli wyborem na te stanowisko mężów, pojmujących całą ważność zadania. A że prawdziwe pojęcie tego może mieć tylko krajowiec, miłością dla ojczyzny ożywiony, to nie podlega wątpieniu.

Niszczenie lasów

i grożący nam coraz bardziej niedostatek drzewa

z szczególniejszem zaznaczeniem ubytku lasów i stanu leśnictwa w Polsce.

Napisał W. Górecki, nadleśniczy i członek Poznańskiego Wydziału leśnego.

O lasach prywatnych, jakkolwiek bardzo tu licznych i w wielu miejscowościach, mianowicie na Rusi, nie źle utrzymywanych i zaoszczędzonych, nie wiele też na razie powiedzieć tu mogę [25]). Znaczniejsze lasy tak w wschodniej jak i w zachodniej Galicji, będące własnością obywateli zamożnych i postępowych, a zostające pod kierunkiem fachowo wykształconych leśników, wszędzie już prawie są urządzone — i tam, o ile przypuszczam, gospodarstwo leśne powinno się z czasem ustalić; gdzie indziej natomiast, jeżeli nie plądrują dowolnie, to zaledwie zrobiony początek.

Zaznaczyć tu muszę z przyciskiem, że tak samo, jak przy uprawie, hodowaniu i użytkowaniu lasów, co przedewszystkiem zależy od miejscowości, *nie ma reguł generalnych*, tak też i leśnictwa prywatnego nie można tu żadną miarą identyfikować z gospodarstwem przyjętem w lasach rządowych.

Od leśników wreszcie, pełniących tu obowiązki prywatne, wymagają dziś już koniecznie, ażeby ci wykazali się świadectwem z złożonego egzaminu leśniczowskiego (wyższego lub niższego), co zresztą pochwalić tylko można, gdyż czas był już wielki pozbyć się tych strzelców z rzemiosła i nieuków dworskich, którym panowie nasi tytuł leśniczych nadawali: ale jak kapelusz doktorski nie stanowi jeszcze doktora, tak i tutejsze patenta leśniczowskie nie dają jeszcze dostatecznej gwarancji ani o zdolności wyjątkowej tych ludzi, ani o wyjątkowej ich kwalifikacji do wyłącznego zajmowania posad leśnych w Galicji. Miałem sam sposobność poznania tu wielu leśników patentowanych, pomiędzy nimi zaś kilkunastu b. leśniczych kameralnych, którzy pozostając od lat wielu w służbie tak zwanych „Forstbanków“ lub t. p. „Waldindustrievereinów“ niemieckich, przyznali się sami z uznania godną otwartością: że zajęci wyłącznie tylko rabaniną i martwą produkcją kloców do rznięcia — nie tylko że nie pracowali nad dalszem wykształceniem swojem, ale co smutniejsza — zapomnieli nawet to, czego się dawniej mechanicznie nauczyli.

Więcej samoistności w zarządzie, więcej pewności siebie, więcej przedsiębiorczej rzutności na samodzielnem doświadczeniu opartej (ku czemu najlepiej posłużyć mogą stowarzyszenia leśników), więcej zamiłowania do lasu, zwłaszcza przy ochronie, uprawie i hodowaniu; a mniej pasji do strzelby, mniej pisaniny rozwlekłej, jaką tu w wielu kancelarjach zauważyłem; mniej troski i kłopotów około gospodarstwa rolnego i domowego, na które tu — skutkiem lichego wynagrodzenia — przeważnie bywają skazani leśnicy; a i leśnictwo prywatne raźniej się podźwignie, zwłaszcza, jeżeli w miarę uzdolnienia takowych, nastąpi czemprędzej rozdzielenie administracji rolniczej od leśnej. Naówczas polepszy się nietylko byt materjalny tej klasy ludzi, ciężko a niewdzięcznie nieraz pracującej, ale podniesie się zarazem i wartość ich moralna, gdyż z wzmagającą się potrzebą nauki i postępu rozwinie się w nich poczucie własnej godności; a skoro się raz poczują użytecznymi w społeczeństwie członkami i mając byt materjalny tak zabezpieczony, iż nie będą zmuszeni walczyć z niedostatkiem lub pierwszemi potrzebami do życia, natenczas i zadaniu swemu godnie odpowiedzą. *Na takiej reformie zyska nietylko kraj, nietylko oni sami, ale najwięcej może obywatele, którzy, mając natenczas pewniejszą o charakterze ich rękojmię, zaufają im chętnie i uszanują z czasem strój nasz zielony, jak go uszanowano w Niemczech i w całej cywilizowanej Europie.*

Zastanowiwszy się pobieżnie nad stanem lasów i leśnictwa w Polsce, dotknąwszy przytem w zarysie i ościennych jej Niemiec, Austrji i Rossji, wypadałoby i dalej obejrzeć się po świecie.

Pomijając już kraje wyłącznie przemysłowe, jak: Anglię, Niderlandy, Belgię i Hollandję, ogołocone prawie z lasów; pomijając Hiszpanję i Włochy [26]), jako zupełnie niemal bezleśne; nie mogę tu przecież zupełnem pominąć milczeniem prześlicznie ugrupowanych lasów Szwajcarji, które, jakkolwiek przeważnie alpejskie i pod jedną rubrykę z lasami górzystych stron Austrji i Niemiec podciągnąć się dadzą, to przecież zasługują one pod względem ekonomii narodowo-społecznej tem bardziej na uwagę, że leśnictwo w Szwajcarji, pomimo nawet rozlicznych trudności, z jakiemi tam w skutek przyczyn fizykalnych i samego rozpołożenia lasów w górach, do walczenia mają leśnicy, znaczne od lat wielu robi postępy. Że jednak Szwajcarowie od dawna pojęli i zrozumieli ważność lasów w gospodarstwie krajowem, najlepszym tego dowodem akademia leśna w Zurychu i ściśle z nią połączona szkoła politechniczna (jedna z największych w Europie), która jej wartość i znaczenie ogromnie podnosi.

[25]) W okolicach Krakowa, Bochni i Tarnowa zasługują na wzmiankę lasy Krzeszowickie (hr. A. Potockiego), lasy hr. Ziehińskiego; dalej zaś od Rzeszowa ku Jarosławiu: lasy Łańcuckie i Przeworskie... Pomiędzy Mielcem, Rzeszowem i Dzikowem zwiedziłem nieco dokładniej, lasy Tuszowskie tuż nad Wisłą, niegdyś rządowe, ale przed czterema laty zaprzedane bankierom czy spółce wiedeńskiej (mocno zdewastowane); lasy Baranowskie — zupełnie wytępione, Weryniecckie (hr. Tyszkiewicza) także spladrowane; lasy hr. Reja, Głogowskie i kilka innych mniejszych kompleksów. Na Rusi zaś w okolicy Jarosławia, Sieniawy, Cewkowa, i Starego sioła: lasy hr. Badeniego, Zapałowskie, Sieniawskie, Pełkińskie, Starosielskie, Cewkowskie i Oleszyckie. Piękne tam jeszcze gdzieniegdzie trafiają się drzewostany rozmaitych gatunkowości i wieku, gdzie i drzewistość znakomita i przyrost znaczny i wzrost drzewa tak bujny, jakiego w W. ks. Poznańskiem nigdzie prawie nie zauważyłem. Szkoda tylko, że niektórzy z właścicieli pomienionych lasów zaprzedali w ostatnich latach przeszło 300000 wyborowego, towarnego drzewa na sztuki, dozwalając żydom dowolnie po całym plądrować lesie.

[26]) Stara cywilizacja rzymska niszczyła już lasy tamtejsze — i szczyty gór, zarosłe niegdyś drzewem, sterczą teraz nagie. Smutny przykład takiego wyniszczenia lasów przedstawia nam Etna. Posiadała ona w swej strefie średniej pyszny las, rozległy na 100.000 hektarów, a składający się z najpiękniejszych dębów, jodeł, buków, brzóz i kasztanów. Ostatnie szczątki tego zdobnego pierścienia zieleni znikają szybko, przecież nie pod potokiem lawy, ale pod siekierą chciwych barbarzyńców. Młode nawet wypędy zgryza ząb bydlęcia, któremu naznaczono tu paszę. Niszczenie to datuje się od XVI wieku, chociaż grunt wulkaniczny nadaje się wyłącznie pod uprawę leśną. Całe Włochy najeżone górami, mają obecnie na 25,000.000 ludności zaledwie 520.000 hektarów splądrowanego lasu.

GŁOSY z KRAJU.

Miłowa 24. lutego. *(W sprawie lokacji kapitałów Towarzystwa oficjalistów prywatnych.)* W *Dzienniku Polskim* nr. 30 umieszczono mój artykuł o ulokowaniu kapitałów Towarzystwa prywatnych oficjalistów przez zakupno ziemi. Takie ulokowanie doradzałem wyraźnie jako środek do rozwoju i utrzymania zaufania stowarzyszonych do instytucji i chciałem aby mnie tak zrozumiano. Tymczasem przeciwnik mój, widocznie nie oficjalista, a może i nieznający naszych wiejskich stosunków nazwał w *Dzienniku* nr. 34 wniosek Dąbrowskiego względem zakupna majątku ziemskiego zgubnym i powołał się na powagę Wydziału centralnego, który ma być prawie przeciwnym zakupnu ziemi. Przyzna mi każdy, iż lokacja kapitału w ziemi jest zawsze najpewniejszą, a w pewność tę my jako oficjaliści pracujący przy ziemi tembardziej wierzymy. Zdanie Wydziału centralnego, chociaż takowe szanujemy, nie może rzeczy przesądzać, skoro uchwała zależeć będzie od Rady nadzorczej, a Wydział jest tylko wykonawcą jej uchwał. Zresztą wiemy dla czego Wydział centralny jest przeciwny zakupnu dóbr: oto obawia się możliwych nadużyć, jakie często przy administracji dóbr funduszowych się zdarzają, a z drugiej strony znowu ciągłych podejrzywań, i wytykania błędów w administracji, które nie jeden członek podnosić by mógł. Pierwsza obawa jest płonną, bo nadużycia możliwe są jeszcze bardziej przy administracji kapitałem w papierach lokowanym; my zaś pokładamy wszelkie zaufanie w Wydziale centralnym i spodziewamy się, iż każdy członek Wydziału będzie sumiennie pilnować, aby przy administracji żadnych nie było nadużyć.

Również nie potrzebuje się Wydział centralny obawiać jakichś podejrzywań lub wynajdywania ciągłych błędów w administracji. My oddajemy z zaufaniem administrację Wydziałowi centralnemu i już z natury naszej nie jesteśmy podejrzliwymi. Sposób zaś administracji uchwalony będzie przez Radę nadzorczą, zatem krytyka nie będzie miała przedmiotu. O odpowiednie dochody także obawiać się nie potrzebujemy, bo wiemy, iż ziemia dobrze administrowana przynosi często nawet większe dochody jak kupony; najlepszy mamy w tej mierze dowód, że izraelici tak skwapliwie ziemię zakupują chociaż u nich przy interesach wysokość procentu rozstrzyga.

Że ten lub ów kurator majątek funduszowy wyzyskuje lub niedołężnie administruje, to jeszcze nie dowód, że majątek ludzi z gospodarką rolniczą obznajomionych miałby iść tą drogą. Zresztą gdzie tysiące ócz patrzy, tam nadużyć nie będzie; a trzeba szanownemu korespondentowi wiedzieć, że istnieją majątki w których są administratorowie za kaucją i którzy dają dochody nawet wyższe jak dzierżawa przyniośćby mogła; a czyż w końcu wszyscy tylko o Offenheimach i Neczuperowiczach mówić mamy? Zresztą niech mi pan T. R. powie, gdzie się mogą podziewać dochody, jeżeli dzierżawcy po 10 złr. i wyżej za morg płacą, a przecież morg w kompleksach dużych niżej 100 złr. dostanie, i dla tego to nawet zagraniczni kapitaliści tak skwapliwie majątki swe w ziemi lokują. Mój sąsiad kupił w r. 1862 realność 23 morgów za 1100 złr.

BRACIA PRZYRODNI.

Przez

Ponson du Terrail.

(Ciąg dalszy.)

Joanna zadrżała domyślając się, że ten człowiek, ten, jak jej powiedziano, były wojskowy opłakuje zapewne stratę jedynego swego dziecięcia, i jak boleść łączy bolejących, młoda sierota powzięła nagłą sympatję do tego biednego ojca, pozbawionego córki. Natenczas ustępując uczuciu poczciwej ciekawości, podeszła na palcach do drzwi zatarasowanych i zajrzała przez dziurkę od klucza. Tym sposobem zobaczyła nowego swego sąsiada. Był to mężczyzna słusznego wzrostu, w szafirowym surducie, po wojskowemu zapiętym i ozdobionym wstążeczką orderową. Twarz miał szlachetną i dobrą, białe włosy krótko ostrzyżone. Joannie zdało się, że widzi swego ojca, a smutny wyraz twarzy i wzruszony głos starego żołnierza do reszty zjednał sobie serce sieroty.

— O, nie, mówił dalej Bastien, nie chcę pozbywać się ani tej szafy, ani tego fortepianu. Mam wiejski domek pod Paryżem, tam więc każę przenieść szafę. Tylko że dom ten wynajęty jest do końca kwietnia... Może tu u was w domu jest do wynajęcia jaka komórka, lub strych?..

— Nic takiego nie mamy, odrzekł odźwierny, którego zapewne Bastien już nauczył, co ma mówić, wsunąwszy w rękę parę luidorów. Ale... możeby się znalazł sposób ułożenia wszystkiego...

— A to jak?

— Gdyby jaki lokator zechciał przyjąć fortepian pana na pewien czas?

Bastien krzyknął radośnie; młoda dziewczyna zadrżała.

— Jest tu, na tym samym korytarzu, ciągnął dalej odźwierny, pewna lokatorka, panienka bardzo przyzwoita i grzeczna... sądzę, że w jej salonie znalazłoby się miejsca...

— Ach! mruknął Bastien, gdyby mogła umieścić u siebie mój fortepian... ogromną wyświadczyłaby mi usługę.

Głos starca był wzruszony, a serce Joanny biło silniej; na chwilę zapomniała o Armandzie.

— Słuchaj pan, mówił dalej Bastien, podnosząc nieco głos, by być lepiej słyszanym, jestem stary żołnierz, nie umiejący obchodzić się z niczem więcej tylko z szablą kawaleryjską, ale anioł, którego opłakuję, sprawił to, żem polubił muzykę... i teraz gdy strasa jakiegokolwiek walca niemieckiego z rodzaju tych rzewnych, które ona mi grywała, na łzy mi się zbiera jak dziecku, ale łzy te rozkosz mi sprawiają.

— Pójdę do panny Balder, rzekł odźwierny, i zapytam, czy nie zechciałaby przyjąć pańskiego fortepianu. Zdaje mi się, że ona także jest cokolwiek muzykalna...

Serce Joanny zabiło jeszcze mocniej.

— Panna Balder! przerwał nagle Bastien, usłyszawszy lekki szmer w pokoju młodej dziewczyny, ależ ja znałem oficera tegoż nazwiska!

— Ojciec tej panny był pułkownikiem, jak mi mówiono.

— I zabity został pod Konstantyną? czy tak?

— Tak mi się zdaje.

— A więc dobrze, kończył Bastien, powiedz pan tej pannie, iż jeżeli zechce przyjąć mój fortepian, wyświadczy tem wielką usługę staremu przyjacielowi swego ojca.

Joanna miała oczy łez pełne: zdało się, że Bóg zsyła jej opiekuna.

W minutę potem, odźwierny dzwonił do jej drzwi. Młoda dziewczyna sama mu je otworzyła, gdyż Gertrudy nie było w domu.

Uczucie wstydu, łatwe do zrozumienia, nie pozwoliło Joannie wyjawić, że wszystko słyszała; więc odźwierny opowiedział jej powód swego przybycia, po czem prośba Bastiena została najchętniej wysłuchana.

— Kapitan Bastien, mówił odźwierny, podczas, gdy tragarze ustawiali fortepian w saloniku, sam przyjdzie w ciągu dnia podziękować pani.

I oddalił się. Pozostawszy samą młoda dziewczyna, znowu podbiegła do dziurki od klucza i widziała, jak stary żołnierz zabijał gwóździe i rozwieszał obrazy. Tragarze już wynieśli się.

Natenczas, przypomniawszy sobie słowa starca o walcach niemieckich, Joanna otworzyła fortepian i zagrała prześliczny kawałek, utwór jednego biednego muzykanta, znany pod nazwą „Ostatniej myśli Webera“, hymn szczytny, łabędzi śpiew mistrza, który tak prędko znikł opromieniony sławą.

Ze łzami w oczach, Joanna wydobywała z instrumentu żałośne dźwięki, które tyle łez już wywołały; a gdy skończyła — podbiegła znowu do drzwi i ujrzała Bastiena siedzącego z głową wspartą na dłoniach, w postawie człowieka, który całkiem zagłębił się w rozpamiętywanie przeszłości.

Wprawdzie stary żołnierz, którego twarzy Joanna dostrzedz nie mogła, bynajmniej nie opłakiwał zmyślanego dziecięcia, o którem mówił, ale szeptał sam do siebie z sercem drżącem od wzruszenia, odgadł bowiem szlachetne serce sieroty:

— Mój Boże! skłamałem; ale jeżeli nigdy nie miałem córki, to za to jest człowiek, którego kocham, jak własne dziecko, jest serce, które tyle wycierpiało, a któremu należy się przecież pewna cząstka radości na tym świecie. Spraw, Boże, by ten człowiek był szczęśliwy i aby ta szlachetna dziewczyna, którą on kocha, jego także pokochała!

Po załatwieniu się z przenosinami, Bastien nie miał już co robić na ulicy Meslay, bez dalszych rozkazów i instrukcyj Armanda. Wstał więc, wziął kapelusz, zamknął drzwi i wyszedł.

Joanna słyszała, jak powoli stąpał po schodach.

Stanąwszy na ulicy, Bastien, mając się udać do pałacu pana Kergaz, zwrócił na bulwar i wsiadł do przejeżdżającego fiakra. Dojeżdżając do ulicy Mule, ujrzał elegancki tilbury zaprzężony w angielskiego konia, z szybkością wiatru pędzący w kierunku bulwaru St. Martin. Siedział w nim młody człowiek, a obok niego służący z założonemi rękami. Bastien mógł dostrzedz ze swego fiakra i konia i młodego człowieka. A spojrzawszy na tego ostatniego, zadrżał i krzyknął:

— Boże mój! wszak to Andrea! Andrea! tylko z czarnemi włosami i brodą! — I żywo zawołał na swego stangreta: sto sous, luidora i dwa luidory!... Ale jedź mi co prędzej za tym tilbury i nie spuszczaj go z oczu!

— O! jeżeli pan tak płaci, odrzekł stangret, to mój stary koń będzie miał ptasie skrzydła!

I siarczyście zaciął konia, który rzeczywiście popędził jak strzała za eleganckim tilbury, do którego zaprzężony był pyszny angielski rumak pół-krwi.

XXIII.

Bastien.

Tilbury toczył się szybko, ale ponieważ bulwar zapełniony był powozami, musiał więc zwolnić niego biegu, co pozwalało fiakrowi podążać za nim w pewnem oddaleniu.

— Andrea, mruczał tymczasem Bastien. Andrea miał włosy jasne; ale włosy można ufarbować... to on! poprzysiągłbym na zbawienie mej duszy! Owoż jeżeli Andrea jest w Paryżu, wystrojony i w eleganckim tilbury, więc niezawodnie musiał zostać bogatym. Przy pieniądzach szatan ten zdolny jest do wszystkiego — i mój kochany Armand jest w niebezpieczeństwie!...

A po chwili niespokojnego rozmyślania mówił do siebie dalej:

— Dopóki hrabia Kergaz miał serce zakrwawione, dopóki zajmował się tylko sprawami dobroczynności, Andrea nie był mi straszny. Zanadto jest on nikczemny by się zdobyć na wyzwanie, a choćby i tak było — to jeszcze rzecz nie straszna... Syn mego pułkownika jest odważny jak lew... A oto mój drogi Armand, mój syn być może, iż zostanie szczęśliwym, a ja nie chcę by ten nędznik, ten uwodziciel stawał na drodze jego szczęścia. Choćbym miał go zabić — musi on natychmiast opuścić Paryż.

Podczas gdy Bastien rezonował tak energicznie tilbury wjechał na ulicę st. Lazare; ale fiakr dotrzymał słowa i dzięki swoim luidorom, Bastien miał czas widzieć jak elegancki powozik wjechał w bramę owego ogrodu wgłębi którego baronet sir Williams miał tymczasowe pomieszkanie.

Baronet zamierzający wynająć dom całkiem umeblowany przy ulicy Beaujon, który wynalazł mu Kolar, zamyślał i stajnię swoją postawić na odpowiedniej stopie. W chwili gdy Bastien ujrzał go, powracał on właśnie z ulicy Picpus, gdzie był na licytacji koni i gdzie za dwa tysiące nabył prześliczną klacz irlandzką pięcioletnią.

Wjechawszy na dziedziniec sir Williams rzucił lejce służącemu i poszedł przez ogród piechotą.

W tej chwili Bastien wchodził w bramę; przybliżył się do masztalerza wyprzęgającego konia i powiedział:

— Mój przyjacielu! nie mógłbyś też powiedzieć mi czy ten koń jest do sprzedania?

— Ten koń nie jest do sprzedania, odrzekł masztalerz.

— Jednak, gdyby ofiarowano dobrą cenę?...

— Ha! to pomówisz pan z właścicielem.

— Któż jest właścicielem?

— Anglik, baronet sir Williams.

— Gdzie mieszka?

— Tam w tym pawilonie wgłębi ogrodu.

— Byłżeby to ten młody człowiek, który tylko co wysiadł z tilbury? zapytał naiwnie Bastien.

— Tak jest, panie oficerze, odrzekł masztalerz, któremu zaimponowała orderowa wstążeczka byłego huzara.

Tymczasem Andrea rozebrał się i wziął szlafrok, ciągle obmyślając plan rozległej intrygi którą knuł zwolna, wtem trzykrotne dyskretne zapukanie do drzwi zapowiedziało mu wizytę.

— Proszę! powiedział nieco zdziwiony, gdyż nikogo nie spodziewał się o tej porze.

Drzwi się otworzyły i wszedł Bastien.

Trzy lata upłynęło od czasu, jak wicehrabia Andrea opuścił Paryż i nie widział byłego intendenta hrabiego Felipone od owego wieczoru, gdy został wypędzony z ojcowskiego domu. Ale trzy lata nie wiele przynoszą zmian w człowieku sześćdziesięcioletnim. Bastien od dziesięciu już lat miał włosy całkiem białe i nic nie zestarzał. Więc sir Williams poznał go natychmiast. Każdy inny na jego miejscu zadrżałby

trochę zgnoił i dziś dają mu 2500 złr., tymczasem drugi mój kolega ciągle trzyma listy i jak miał 100 złr., tak ani na włos wartość się nie zwiększyła. Setki przykładów przytoczyłbym o korzyściach z ziemi.

Pomimo wywodów mego przeciwnika, pozostaje zawsze w obawie, iż redukcja wartości banknotów jest możliwą i że Towarzystwo przez nią mogłoby szkodę ponieść. Przed kilku laty mieliśmy w państwie konstytucyjnem maleńką redukcję odsetek od papierów państwowych i zaprowadzono podatek od kuponów, chociaż wolność ich od podatków była zapewnioną, więc i redukcja baknotów nie byłaby rzeczą tak niezwykłą. Słyszałem zaś, że w r. 1811 redukcja dotknęła właśnie samych kapitalistów, którzy nie posiadali ziemi. W danym razie wypłacałby dłużnik Towarzystwu kredytowemu ratę oczywiście w teraźniejszych banknotach i w takiej samej ilości, a jeżeli wartość 100 złr. będzie wówczas np. równą 50 złr. w Einlösungsscheinach, to oczywiście Towarzystwo kredytowe stratę poniesie i kupon pięcioreńskowy będzie mogło wypłacać także tylko 2 złr. 50 ct. w Einlösungsscheinach. Ani dłużnik, ani Towarzystwo nie mogą być obowiązani do płacenia większej ilości banknotów w razie redukcji.

Jeżeli p. T. R. sądzi, że jedynie rozdzielanie emerytur przysporzy zaufanie w zbawienność instytucji, w jej przyszłość i pewność kapitału, to się trochę myli; Verieinsbanki, Baubanki, Wechslerbanki dawały okropne dywidendy, a co teraz? U nas to porównanie wprawdzie nie ma miejsca, ale nasi nie umieją się zastanawiać, tylko sądzą po faktach. Czy sądzi p. T. R. że rozdzielenie kilkunastu lub kilkudziesięciu złr. zbawia nieudolnego do pracy? Stowarzyszenie powinno celami dalej sięgać w przyszłość, a jeśli nie potrafi samo brać inicjatywy, niech sobie inne instytucje bierze za wzór, np. Stowarzyszenie oficjalistów na Szląsku pruskim zakupiło majątek ziemski (obacz czasopismo *Ziemianin* nr. 6), urządza w dobrach domy przytułku dla tych starców, którzy wszelkiej rodzimej opieki są pozbawieni. Czyżby to dla nas było zgubnem co dla innych zbawiennem?

Zarzut, iż ziemia także przedstawia niepewność, bo może nastąpić trzęsienie ziemi, uważam jako żart na który odpowiem, iż daleko prawdopodobniej mogą kasy wertheimowskie być rozbite, jak to się stało w Jaśle, i że mogą być zgubione lub najpoczciwszym rękom mogą być wydarte.

Z tego co tu powiedziałem, jasno wypływa, że na wszystkie zarzuty pana T. R. potrafiłem sobie stworzyć odpowiedź, ale gdy przeczytałem ustęp, że ziemia może się zawalić w skutek trzęsienia, począłem sobie tysiączne wyrzuty czynić, że śmiałem Towarzystwu doradzać tak zgubną rzecz jak kupno ziemi. Zacisnąłem czapkę na głowę taj w pole! Radźcie tam jak chcecie, ja z całą ufnością dla Wydziału centralnego i naszej Rady jestem i mam przekonanie, że tę rzecz sumiennie badać będą, ale proszę pamiętać, że teraz dużo myszy się namnożyło, a jak żywności im nie stanie gotowe wziąć się do papierów.

Obstaję więc przy mojem zdaniu przez wielu kolegów popartem, jednak *nie przesądzam tem* wcale, może odmiennej uchwale Rady nadzorczej, owszem pod tę uchwałę się poddaję, z Towarzystwa nie wystąpię, chociażby głos mój był głosem wołającego na puszczy i dalsza lokacja funduszów w papierach uchwaloną została. *Walerjan Mrówka.*

Sprawy zagraniczne.

Ponieważ dzienniki francuskie podawały rozmaite o tem wiadomości, co się dzieje obecnie w Petersburgu, Wiedniu i Londynie, przeto zaleca im organ ks. de Broglie, *Français*, jak największą w tym względzie ogledność: „Prasa francuska musi — pisze takowy — z uwagą śledzić wszystko to, co się w obecnej chwili dzieje w Londynie, Petersburgu i Wiedniu, lecz dobrze będzie, jeżeli co do tych wypadków zachowa w sądach swoich jak największą powściągliwość. Mówiliśmy przed kilku dniami, że uważamy za konieczne, aby nie odpowiadano na żadne zaczepki *Nordd. Allg. Ztg.* lub innych dzienników niemieckich. Obstajemy przy powziętym w tej mierze zamiarze; najważniejsze pisma prasy francuskiej pochwaliły go i naśladują. Sądzimy, że stanowisko takie nakazuje w obecnej godzinie interes kraju.“

Wszystko za tem przemawiać się zdaje, że ks. Napoleon stanowczo zerwał z ekscesarzową Eugenią. Każdemu bowiem, co tylko słuchać chce, oświadcza, że ekscesarzowa szkodzi sprawie bonapartystów, łącząc się z ultramontanami; związek ten bowiem źle będzie widziany u większej części ludu francuskiego. Książę oświadczył dalej przyjaciołom swoim, że odtąd łączy się z ideą republikańską, i że cała ambicja jego na tem polega, aby być członkiem przyszłego Zgromadzenia narodowego. P. Thiers odwiedził księcia już dwa razy, coby świadczyć mogło o uderzającej zmianie położenia politycznego, jeżeli się szczególniej zważy, jak energicznie podczas prezydentury żądał wydalenia księcia z Francji. Księżnę znowu Klotyldę, małżonkę księcia, odwiedziła marszałkowa Mac-Mahon w hotelu Bedford. Ponieważ księżna oddała się zupełnie stronnictwu ultramontańskiemu i legitymistycznemu, przeto zamierza podobno książę wywieźć małżonkę swoją na rok z Paryża. Zwolennicy zresztą księcia nie są bardzo liczni, a przy małych środkach swoich i wpływ jego zawsze będzie mały.

Podczas kiedy we Francji w departamencie Vaucluse pojawia się kandydatura p. Ledru Rollin, od wyboru którego nowa zapewne rozpoczełaby się faza w stosunkach stronnictw Zgromadzenia narodowego a o którym *Liberté* mówi, że zainauguruje nową politykę radykałów, a nawet „powtórny dramat, jaki się odegrał od upadku żyrondystów aż do 9 termidora“ — nabierają legitymiści najlepszej znowu otuchy, że wszystkie trudności, jakie jeszcze stoją na przeszkodzie fuzji rodzin burbońskiej i orleańskiej, znikną, a po wielkich ferjach Zgromadzenia coś ważnego się stanie. Tak przynajmniej donoszą podobno z Frohsdorfu, gdzie hr. Chambord znowu rezyduje.

Co do owej kandydatury upiera się podobno sam Ledru Rollin mimo przedstawienia lewego centrum i umiarkowanej lewicy przy niej, a ponieważ usposobienie departamentu Vaucluse jest ultra-republikańskiem, przeto wybór jego nie zdaje się podlegać wątpliwości, choć umiarkowani republikanie wcale z tego niezadowoleni. Organ p. Thiersa *Bien Public* pisze w tej mierze: „Wyboru p. Ledru Rollin pochwalić nie możemy; widzimy w nim tylko niestósowność a żadnych korzyści; grupy lewicy zaś, poczyniwszy stósowne kroki, by odwieść go od kandydatury, zabezpieczyły sobie zupełnie swą odpowiedzialność. Niczego też więcej uczynić nie mogą; reszta należy do wyborców departamentu Vaucluse; jeżeli się błąd popełni, popełnią go oni; jeżeli przyjdzie do niewczesnej i pożałowania godnej demonstracji, stronnictwo republikańskie za nie odpowiedzialnem być nie może.“ Ze pisma stronnictwa zachowawczego nie przestają powstawać gwałtownie przeciw tej kandydaturze, samo się przez się rozumie.

Izba deputowanych parlamentu niemieckiego po dłuższych rozprawach uchwaliła ustawę o małżeństwach cywilnych według brzmienia przyjętego przez Izbę wyższą. Głosowali przeciw przyjęciu Polacy i centrum. Podczas obrad nad § 54 tyczącym się wynagrodzenia duchownych za pozbawienie ich opłaty im przypadającej, oświadczył minister wyznań, że rząd nie myśli wcale ścieśniać prawa budżetowego Izby, lecz wymagany na ten cel wydatek zamieści na budżecie i zażąda zatwierdzenia go od sejmu. Izba uchwaliła rezolucję Virchowa względem zapisywania w księgach stanu cywilnego przyczyny śmierci, jakoteż wniosek Petrego, aby rząd przedłożył o ile można spiesznie projekt ustawy o zasadach zawierania małżeństw i rozwodów w obrębie państwa pruskiego. Poczem minister na mocy upoważnienia cesarskiego wniósł odroczenie sejmu od 25. bm. do 13. kwietnia.

Kilka słów wypada nam powiedzieć o nowym gabinecie angielskim, który w sobotę już złożył przysięgę w ręce królowej. Osobistości wchodzące w skład co dopiero utworzonego ministerstwa znane są po większej części już to na polu parlamentarnem, już naukowem, już dyplomatycznem. Izbę panów reprezentuje w gabinecie lord Cairns, lord Derby, lord Salisbury, lord Carnarvon, lord Malmesbury i ks. Richmond, w Izbie niższej zasiadają podobne znakomitości jak Disraeli, Gathorne Harvy i sir Stafford Northcote. Nowy minister spraw wewnętrznych mr. Cross jest już od r. 1857 członkiem Izby, nie brał jednakże dotąd ani razu udziału w rządzie. Zwrócił na się przedewszystkiem uwagę r. 1868 odniosłszy w czasie wyborów zwycięztwo nad Gladstonem w okręgu Lancashire. Trzej sekretarze w Izbie panów, lord Salisbury, lord Carnarvon i lord Derby obejmują dziś tak dobrze jak i lord Cairns piastowane dawniej przez się teki. Ogólne panuje przekonanie, że podołają swemu zadaniu. Ks. Richmond, któremu zamierzano pierwotnie poruczyć urząd ministra wojny, został przewodniczącym rady ministrów. — Znanym jest z opozycji przeciw zniesieniu zwyczaju nabywania stopni wojskowych, za czem odzywa się cała opinja publiczna w Anglji. — Wybór sir Stafforda Northcotes'a kanclerzem uważają ogólnie za nader trafny, nowy minister bowiem posiada znakomity talent finansowy i równie może być użytecznym na nowej swej posadzie co p. Gathorne Hardy jako minister wojny. W całości układa się gabinet Disraelego z tych samych osobistości, które w lipcu roku 1866 tworzyły gabinet hr. Derby, przekształcony w marcu 1868 r. w ministerjum Disraelego.

Poseł niemiecki wręczył lordowi Russelowi w Londynie własnoręczny list cesarza Wilhelma, dziękujący jemu i Murrayowi za gorące sympatje protestantów angielskich w walce z ultramontanizmem. Słychać, że wkrótce uda się do Berlina deputacja protestantów angielskich, dla podziękowania cesarzowi za ego przychylność dla meetingu protestanckiego w Londynie i za wzajemny meeting berliński.

Kronika.

(d. 26. lutego.)

Z Towarz. Opieki Narod. Z odbytego d. 14. bm. balu składkowego na cele dobroczynne w Żurawnie, przysłał komitet balowy za pośrednictwem p. Chajęckiego na rzecz Towarz. Opieki Narod. włącznie z darami przez ks. kanon. Szamota w ilości 5 guld. i przez p. Ponceta w ilości 10 guld. dodanemi, kwotę 95 guld., za którą to pomoc raczą świetny komitet i szan. darodawcy, przyjąć nasze serdeczne podziękowanie.

Równie szczere dzięki składamy świetnej radzie miejskiej w Samborze za subwencję 50 guld. instytucji naszej udzieloną, oraz szan. darodawcom, którzy na ręce p. Galla Em. w cukierni pp. Grossa i Strusa kwotę 7·53 na rzecz Towarz. złożyli. *W. Podlewski. H. Rewakowicz.*

Odczyty naukowe. W piątek (dnia 27. lutego b. r.) będzie miał wykład w sali ratuszowej od godziny 4—5. dr. T. Ciesielski „O czynnościach żywotnych świata roślinnego“.

† Alojzy Smólski, lekarz-weterynarz, o którego śmierci donieśliśmy wczoraj, umarł nagle uderzony apopleksją. Zmarły pochodził z Kongresówki i liczył lat 35. Wypadki z r. 1863 wyrzuciły go z kraju wraz z małżonką. W lecie 1864 poznaliśmy go w Zurychu, gdzie śp. Alojzy zaraz po przyjeździe z kraju oddał się z całą gorliwością nauce weterynarji, aby uczciwie na chleb pracować. Po wyjeździe z Szwajcarji, śp. Smólski bawił kilka lat we Francji, gdzie ukończył szkołę weterynarji w Alfort. W ostatnich czasach powodziło mu się we Francji bardzo dobrze, ale tęsknota za krajem skłoniła go do przyjazdu do Galicji, gdzie od dwu lat spotykały go same zawody, mimo to, śp. Smólski pracował wytrwale, nie skarżąc się nigdy i wierząc w lepszą przyszłość, a wszyscy, którzy go bliżej poznali, musieli go kochać i szanować.

Przed kilkunastu dniami postanowił wydawać pismo fachowe p. t. *Weterynarz polski*, uważając je z całą słusznością za bardzo potrzebne w kraju tak bogatym w bydło jak nasz. We wtorek (24. bm.) z rana był nawet w naszej drukarni i czytał korektę swego prospektu, a w nocy tegoż dnia życia dokonał. *Dziennik Polski* i *Rolnik* umieszczały artykuły jego pióra, a w rękopisie zostawił kilka prac obszernierniejszych.

Jego małżonka i dzieci, po utracie męża i ojca znajdują się w przykrem finansowem położeniu. Ponieważ z papierów pozostałych po nieboszczyku pokazuje się, że bardzo wielu obywateli nie uiściło się śp. Alojzemu Smólskiemu z honorarjów za leczenie bydła, wzywamy ich przeto w imię sumienności obywatelskiej, aby to uczynili jak najprędzej, składając pieniądze na ręce wdowy. Mamy nadzieję, że głos nasz nie będzie głosem wołającego na puszczy. Pogrzeb ś. Smólskiego odbędzie się jutro (27. bm.) o godz. 4. z południa z szpitalu powszechu. na cmentarz Łyczakowski.

W sprawie wyższej szkoły realnej, którą poruszył przedwczoraj artykuł umieszczony w naszym Dzienniku, doszły nas wczoraj z różnych stron zdania przyznające pewną słuszność dyrektorowi Rodeckiemu i podnoszące ciężkie zarzuty przeciw niektórym nauczycielom tego zakładu. Oświadczamy, iż gotowi jesteśmy użyczyć miejsca każdej przyzwoitej replice na pomieniony artykuł, i że ubolewalibyśmy mocno, gdyby nadużyto naszej dobrej wiary w kwestji, co do której poinformowanym być może dokładnie tylko autor umieszczonych u nas onegdaj inkryminacyj.

Uznanie. Dnia 16. bm. otrzymało Stowarzyszenie członków orkiestry teatralnej na rzecz swoją 21,700 guld. w oblig. indemnizacyjnych im. wartości i 611·75 książeczkami kasy oszczędności. Fundusz ten przez administrację fundacji hr. Skarbka uzbierany i tamże przechowywany powstał z odgrywanych prób i koncertów orkiestry i przez różne dary na rzecz tego funduszu czynione. Między szlachetnymi dawcami niejednokrotnie imiona: namiestnika hr. Gołuchowskiego i księżnej Jabłonowskiej spotykamy, którzy szczodrobliwemi datkami pomnożyli fundusz wspomniony.

Również przekonaliśmy się z ksiąg, że do wzrostu tego funduszu w znakomitej części przyczynił się kasjer fundacji, p. Józef Kobyliński, przeznaczając różne przygodne wpływy z teatru na cel emerytury członków orkiestry.

Wydział poczuwa się tedy do obowiązku, obok wynurzenia wdzięczności namiestnikowi hr. Gołuchowskiemu za wsparcia i kuratorowi fundacji ks. Karolowi Jabłonowskiemu za opiekę, złożyć publiczne podziękowanie p. Józefowi Kobylińskiemu, prosząc go zarazem, aby i nadal w swych dobrych chęciach dla celów Stowarzyszenia nie ustawał. Najszczytniejszem zadowoleniem dla p. Kobylińskiego niech będzie to, że z drzewa przez niego troskliwie pielęgnowanego owoce są widoczne, albowiem na wczorajszem posiedzeniu uchwalono dwom starcom udzielić emeryturę. Prezes Stowarzyszenia: R. Makarewicz; członkowie wydziału: J. Frodl, K. Lang, M. Faliński, K. Kozłowski, Z. Bruckman, J. Kolbe.

Mianowania. Przy kolei Karola-Ludwika mianowano oficjałami 7ej klasy aspirantów 1ej klasy: Wład. Gostyńskiego, Eug. Kozłowskiego, Fr. Hauptmanna, Stan. Miętusa, Lud. Lippmanna, Józefa Ossowskiego; aspirantami 1ej klasy mianowani zostali aspiranci 2ej klasy: Nessanel Stein, Wład. Neworyta, Bron. Massoczy, Karol Lazar, Fryd. Kolischer i Bol. Kowalski.

Doniesienia policyjne. Na dworcu kolei czerniowieckiej spostrzeżono d. 24. bm. około godz. 7. wieczorem dwu mężczyzn zakradających się pomiędzy wagony, którzy ścigani odrzucili od siebie pakę sukna cienkiego wartości 60 guld.; po chwili zdołano obudwu przytrzymać i poznano w nich Wincentego O. i Jana S., którzy wspomnioną pakę ukradli z wozu kolejowego. — Dnia 24. bm. wieczorem przytrzymano w sklepie śp. Jana Sschumana przy placu Marjackim Jana Dańkowskiego, 15-letniego chłopca, który kupując drut ukradł wagę mosiężną wartości 10 zł. Dańkowski już dwukrotnie za kradzież karany, odstawiony został do sądu.

Szan. redakcję „Czasu“ upraszamy uprzejmie o bliższe daty w sprawie fundacji śp. Pelagji Rusanowskiej, o której wspomniał w kronice z d. 9. bm. a mianowicie: „do kogo mają zgłaszać się inwalidzi z r. 1831?“ Chodzi nam o dokładny adres; znamy bowiem dwu obywateli, którzy mają niezaprzeczone prawo korzystania z tej fundacji, a nie wiedzą do kogo się udać w razie, gdy fundacja wejdzie w życie.

Pocztę przeworską upraszamy uprzejmie o regularne doręczanie *Dzien. Polsk.* abonentom odbierającym takowy na tej poczcie; dochodzą nas bowiem zażalenia od abonentów, że nie otrzymują regularnie *Dzien. Polsk.*; Administracja *Dzien. Polsk.* nie ponosi w tem najmniejszej winy.

Zapiski djecezjalne. Ks. Józef Porębski, dotychczasowy kooperator przy kościele rz. kat. w Bilce-Szlacheckiej, otrzymał d. 9. bm. kanoniczną instytucję na opróżnioną kapelanię rz. kat. w Pieniakach. W skutek tej promocji przeniesiono ks. Karola Wajdowskiego, dotychczasowego administratora rzeczonej kapelanji, na kooperatora do Wyżnian, na miejsce ks. Alek. Panka, który otrzymał posadę kooperatora w Bilce. — Administrację opróżnionego rz. kat. probostwa w Porębie-Wielkiej objął ks. Jakób Pagacz, dotychczasowy wikary w Rzeżawie.

Stanisławów 25. lutego. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* Dochód z balu Towarz. pedagogicznego oddziału stanisławowskiego na rzecz wyższej szkoły żeńskiej wynosi guld. 742·69, urządzenie sali balowej i inne wydatki 539·63, czystego dochodu jest 203·06. Zarząd oddziału Towarz. pedagogicznego składając najgorętsze dzięki obywatelskiej ofiarności, przypomina panom, którzy biletów dotąd nie zwrócili, aby należytość za takewe na ręce prezesa oddziału Towarzystwa pedagogicznego w Stanisławowie uiścić zechcieli.

Z nad Zbrucza 23. lutego. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* Przeznaczenie na starostę w Husiatynie dr. Julj. Burzyńskiego uradowało wszystkich obywateli powiatu tutejszego, brak bowiem starosty od czasu zachorowania zacnego p. Lenczewskiego, niejednokrotnie dał się nam uczuć.

Znając cenne zalety nowoprzeznaczonego starosty, żywimy nadzieję, że z objęciem przezeń steru rządu zaświta lepsza przyszłość na polu ekonomicznem, a mianowicie, że miejscowości naszego powiatu nie będą wiecznie pozostawać w 3-milowym okręgu zarazy bydlęcej, co dla nas stosunkowo do ościennych powiatów podatkami obecnie obciążonych mieszkańców pogranicza moskiewskiego, jest kwestją najżywotniejszą; zatem witamy dr. J. Burzyńskiego radośnym okrzykiem: przybywaj co prędzej!

(M) **Kraków** 25. lutego. *(Kor. Dz. Polsk.)* [Litości dla dzikich kóz i świstaków Tatrzańskich]. Piszecie tyle o Tatrach naszych, które zaprawdę zasługują na to, boć śmiało rzec można: „Kto nie zna Tatr naszych, kto je nie widział, kto w tatrzańskich nie rozkoszował dolinach, kto tatrzańskich nie podziwiał szczytów i przed ich nie korzył się ogromem, kto nie zadrżał przed niebezpieczeństwem, gdy z szczytów turni tatrzańskich mierzył swym wzrokiem czarne przepaście, kto nie bywał zagłuszany hukiem wodospadów tatrzańskich, kto nie przezierał się w zwierciadłach licznych, wspaniałych a niemal bezdennych jezior tatrzańskich ukrytych w olbrzymich kotlinach wpośród skalistych gigantów, kto nie zna muzyki małych strumyczków i potoków tatrzańskich, kto nie słyszał szumu białego Dunajca, kto nie widział, jak pieniąc się wesoło i tak swobodnie igra ciężkiemi bryły granitu, kto nareszcie nie stąpał po miękkiej jak puch a tak cudnie, tak rozkosznie zielonej murawie tatrzańskiej, kto nie pił wody tatrzańskiej ani oddechał świeżem a wonnem Alp naszych powietrzem — niechaj nie chlubi się, nie mówi, że mu są znane prawdziwe cuda przyrody pięknej Polski naszej!“

Wśród tych to rozkosznych gór naszych ujrzy czasem wielbiciel Tatr podczas wycieczki dziką kozę, która spłoszona widokiem człowieka, chyżo przeskakując ze skały na skałę, jak błyskawica mignie się tylko przed oczami i zniknie w niedojrzanej wysokości niedostępnych skał. Kozy dzikie (Gemzen) przechowując się tylko po najwyższych szczytach, oraz opisane przez ks. Janotę świstaki, są to jedyne zwierzęta ożywiające dzikie te strony. Ależ jest to tylko resztka tych zwierząt. Piękne i rzadkie zwierzęta te, kilkakroć razy zagrożone już były zupełną zagładą. Członkowie jednak fizjograficznej komisji, prof. Nowicki i ks. Janota, opierając się na istniejących ustawach, ustanowili i z własnych prywatnych funduszów opłacili straż i ile możności ocalali kozice i świstaki od wygubienia ręką zbrodniczych myśliwych (Ranbschütze).

Dziś atoli, gdy brak funduszów nie dozwala ludziom prywatnym utrzymywać i opłacać dwóch przynajmniej strażników górali, po 160 zł. rocznie, zabronione ustawą polowania na dzikie kozy rozwijają się na nowo w sposób zatrważający. Ze względu bowiem, gdy Alpy nasze, bezpośrednio z żadnemi innemi nie łączą się Alpami, należy obawiać się, że zwierzyna ta raz wytępiona zupełnie, stracona będzie na zawsze i pozostanie po niej tylko wspomnienie przekazywane tradycyjnie z ust do ust dalszemu potomstwu. Smutna to, że u nas wszystko tak lekkomyślnie idzie na zatratę.

Ileż to dawniej u nas było zwierzyny! Zdawało się, że to nieprzebrane, niewyczerpane bogactwo? Ileż to bobrów, żubrów, bawołów, jeleni, sarn, ileż ptactwa dość rzadkiego? Ileż nareszcie niesłychanie rybnych jezior i stawów? Dziś o bobrach ani słychać, żubry ocalił tylko rząd moskiewski, bawołów nie ma wcale, innej zwierzyny jakby na lekarstwo, drobnych ryb zaledwie już resztki! Aleć nie ma już lasów, nie ma jezior i stawów, nie ma zatem zwierzyny, nie ma ptactwa i ryb! A w rozkosznych Tatrach naszych pozostało zaledwie kilka kóz dzikich i kilka świstaków! Czyż nikt tej biednej zwierzyny nie weźmie pod swoją opiekę, czyż nikt nie stanie w obronie tych kilku sztuk prześladowanych i latem i zimą, i we dnie i w nocy? Czyż dość jest wydać ustawę? Czy nie należy wszelkich prawem wskazanych użyć środków, ażeby ustawa ta została wykonana? Czyż w razie potrzeby nie może Wydział krajowy wyjednać u c. k. rządu poparcia, ażeby rozporządzenia Wydziału były wykonane, ustawy uszanowane, a co powiodłoby się tem łatwiej, gdy JE. dzisiejszy pan namiestnik dowiódł już czynem, że sprawą tą zajmuje się gorliwie. Nie potrzeba zresztą jak za żubry wysyłać w Sybir, ale należy z ramienia Wydziału krajowego utrzymywać dwóch przynajmniej nieźle płatnych strażników, oraz prosić c. k. władze w Nowym Targu, ażeby schwytanych na uczynku przestępców stosownie do istniejących ustaw karały z całą surowością.

Tuszymy sobie, że głos niniejszy, nie będzie głosem wołającego na puszczy, bo choćby głosu tego nie usłyszał, to bogdaj te wyrazy odczyta referent Wydziału kraj. do tych spraw i pochlebiamy sobie, że ze względu na ekonomję narodową, wystąpi w swojem miejscu z całym zapasem argumentów popierających powszechny głos w kraju:

„Litości dla dzikich kóz i świstaków tatrzańskich!“

Z Genewy piszą, że na rok bież. wybrany został prezesem zjednoczonych towarzystw polskich bratniej pomocy p. Wysocki, fotograf z Wintertur, w miejsce zacnego p. Stryjeńskiego, który wymówił się podeszłym wiekiem od tego obowiązku. Na dwu członków komisji dla wystawienia pomnika T. Rejtanowi, którzy ustąpili, wybrano nowych w osobach pp. Stryjeńskiego i Bandurskiego z Genewy. Kapitał w ilości około 900 fr. leży dotąd na procencie w jednym z banków. Zamyślają doprowadzić rzecz do skutku w roku bież., jeśli będzie można.

Ciekawy dokument ogłaszają dzienniki włoskie. Jest to skrypt wystawiony przez Torquato Tasso, nieśmiertelnego piewcę „Jerozolimy wyzwolonej“ na zaciągniętą pożyczkę, a świeżo wydobyty ze zbioru markiza Villanowe. „Ja niżej podpisany — brzmi ten skrypt — oświadczam, jako od p. Abram Levi otrzymałem 25 lirów, dawszy mu na to zastawem miecz mego ojca, sześć koszul, cztery poduszki i dwa obrusy. Dnia 2. marca 1570. *Torquatto Tasso*“. Pisząc ten skrypt, sławny poeta liczył lat 26; w rok później przez kardynała d'Este wprowadzony został na dwór Karola IX., a w 5 lat ogłosił drukiem swą „Jerozolimę wyzwoloną“.

Dział literacko-artystyczny.

(d. 26. lutego.)

Kronika teatralna. Dziś 26. b. m. przedstawioną będzie część 1. tragedji historycznej Józefa Szujskiego *Maryna Mniszchówna* czyli *Polska i Moskwa w XVII wieku.* Ta część 1. nosi tytuł: „Dymitr I.“ i zawiera 4 akta. Jutro w piątek 27. b. m. odegraną będzie część 2. p. t. „Dymitr II.“ w 6. aktach. Główne role w obydwu częściach t. j. Maryny i Dymitra, są w rękach pani Nowakowskiej i p. Ładnowskiego. Dyrekcja kazała do tego utworu sporządzić nowe kostiumy.

* Przed kilku dniami nastąpiło najnowsze „odkrycie“ co raz częstszych teraz „tajemnic teatru lwowskiego“. Pokazało się, że hr. Eugeniusz Cetner całe kierownictwo

---

jętnym i twarz jego nie wyraziła nic, oprócz zwykłego zdziwienia na widok człowieka nieznanego.

— Sir Williams? zapytał Bastien, którego ta zimna krew nieco zmięszała.

— Ja jestem, odrzekł Williams z lekkim akcentem brytyjskim.

— Panie, mówił dalej Bastien, pilnie oglądając baroneta, czy nie raczysz mi pan udzielić chwilę rozmowy?

Sir Williams wskazał gościowi swemu krzesło ruchem nieco sztywnym, właściwym jednym tylko Anglikom.

— A jednak to on!... myślał stary huzar, ciągle wpatrując się w baroneta; wyjąwszy akcentu, jest ten sam dźwięk głosu... Potem powiedział głośno: Pan masz przepysznego konia.

— Tak jest; zapłaciłem za niego dwieście luidorów, a następnie nie oddałem za trzysta.

— Czy i teraz nie oddałbyś pan?

— Nie, panie.

Sir Williams wstał, wziął pudełko z cygarami stojące na kominku i podał Bastienowi; ale właśnie robiąc te kilka kroków, zapomniał się, zrobił pewne poruszenie — i Bastien krzyknął:

— To on!

Będąc dzieckiem wicehrabia Andrea złamał sobie rękę spadłszy z konia i w skutek tego wypadku pozostało mu w ramieniu pewne drżenie, o którem Bastien dobrze pamiętał.

Usłyszawszy wykrzyknik: „To on!“ baronet zwrócił swą beznamiętną twarz ku byłemu huzarowi.

— Jakto!... pan mnie znasz? zapytał z największym spokojem.

— Tak jest, znam.

— A! jednak nie przypominam sobie bym pana widział.

— Powiedziano mi, że pan nazywasz się baronet Williams.

— Yes, sir.

— Jak na Anglika, to pan masz za bardzo czarne włosy.

— Nie jestem Anglikiem ale Irlandczykiem, odpowiedział sir Williams zawsze spokojnie.

— Ja wszakże sądzę, odparł zimno Bastien, że pan jesteś urodzony we Francji.

— Mylisz się pan.

— W Kerloven, w Bretanji.

— Nie, odrzekł baronet potrząsnąwszy głową.

— Ojciec pański, ciągnął dalej Bastien, wstawszy z krzesła i wpatrując się w sir Williamsa, ojciec pański nazywał się hrabia Felipone.

— Mylisz się pan.

— Poślubił on wdowę po pułkowniku hrabi Kergaz, który miał starszego syna, brata pańskiego.

— Ja nie mam brata.

— Brat ten, ciągnął dalej Bastien zawsze spokojnie, nazywa się hrabia Armand Kergaz, tak jak pan znowu nazywasz się wicehrabia Andrea.

— Gruba omyłka! nigdy nie nosiłem tego nazwiska.

Zimna pewność siebie okazywana przez sir Williamsa, zaczynała cokolwiek mięszać starego huzara. mówił jednak dalej:

— Panie Andrea! wysłuchaj mnie pan. Brat pański kazał go szukać po całym świecie, z góry przebaczywszy mu i zdecydowawszy otworzyć mu ramiona i podzielić się majątkiem... Szlachetne jego serce niedostępne jest nienawiści; mieliście jedną matkę — i on chce, by jeden dach was osłaniał... Skończyło się na tem żem pana odszukał — dlaczegoż pan ukrywasz się?

— Panie, odrzekł sir Williams z największą obojętnością, przysięgam panu żeś w błędzie. Nie znam hrabiego Kergaz, nie nazywam się wicehrabia Andrea i nigdy nie miałem zaszczytu widzieć pana.

W miarę jak niczem nie zamącona zimna krew gentlemana odpierała stanowczo twierdzenie Bastiena, ten czuł, jak sam traci powoli swoją zimną krew. Naprzód użył podstępu; mówił o podziale ogromnego majątku, jaki posiadał hrabia Kergaz, w nadziei, że tą przynętą zmusi sir Williamsa do zdjęcia maski i przyznania się do swego prawdziwego nazwiska.

Próżna nadzieja! Andrea pozostał niemym jak statua Przeznaczenia. (C. d. n.)

dramatu artystyczne i finansowe zdał był jeszcze od grudnia z. r. na artystów i że od stycznia b. r. to samo uczynił z operą August hr. Łoś. Dla publiczności było to dotychczas zupełną tajemnicą, gdyż firma pozostała ta sama. O utajonej spółce artystów nikt nic nie wiedział. Co do nas, wiedzieliśmy, że p. St. Dobrzański posiada od hr. Cetnera nieograniczone pełnomocnictwo, p. dr. Starzewski zaś zastępuje hr. Łosia w dziale opery, wiedzieliśmy, że między obydwoma działami dramatu i opery panuje od trzech miesięcy zupełna zgodność działania i cieszyliśmy się z tego, ale nie sądziliśmy nigdy, ażeby można instytucją publiczną gospodarzyć w taki sposób potajemny a samowolny!.. Dla tego byłoby rzeczą pożądaną, aby t. z. komitet teatralny publiczne w tej mierze złożył oświadczenie, ażeby publiczność wiedziała, w czyim właściwie ręku znajduje się teatr lwowski?..

Pragnęlibyśmy również wiedzieć z jakiego tytułu prawnego przelał t. z. komitet teatralny, który był właściwie tylko organem umocowanym t. z. akcjonarjuszów Towarzystwa przyj. sceny nar., prawa swoje na spółkę artystów?... Czy je przelał na Towarzystwo artystów lwowskich jako takie, czy też tylko na pp. Ładnowskiego, Dobrzańskiego i Konarskiego, jako przedsiębiorców?... *Gazeta*, która wszystkie te rewelacje poczyniła, twierdzi, że nie będzie rządów republikańskich w teatrze, lecz że będzie zarząd stały, niezmienny, niezawisły od wyborów — od czegóż więc zawisły?... Na dziś pragnęlibyśmy tylko wyjaśnienia tych kilku zagadek. Upraszamy o to t. z. komitet teatralny imieniem publiczności, imieniem wszystkich, którym los teatru lwowskiego leży na sercu. Zresztą rezerwujemy sobie jeszcze na później głos w tej sprawie.

* Miłośnicy muzyki, którzy mieli sposobność podziwiać prześliczne wykonanie przez austr. nadwornego skrzypka E. Remenyiego ustępów salonowych z mszy koronacyjnej F. Liszta, uprosili pp. Remenyiego i Marka do wykonania tychże w kościele. Ci artyści odegrają w niedzielę (1. marca) o godz. ½11. podczas sumy w kościele jezuickim następujące utwory: 1) Jako introitus: Modlitwę trzech króli (Priére des rois mages) z oratorjum F. Liszta „Chrystus". 2. Offertorjum ze mszy koronacyjnej F. Liszta (oryginalnie przez autora na skrzypce i organy dla Remenyi'ego skomponowane). 3. „Ave Maria" kompozycji E. Remenyi'ego. 4. Benedictus ze mszy koronacyjnej Liszta i 5. jako extroitus „Grave" Tartiniego.

* Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. Czwarty wieczór w piątek dnia 27. b. m. Program: 1) Beethoven, Trio (c-moll) odegrają pp. Mikuli, Bruckmann i Wollmann; 2) Schubert, „Liebesbothschaft", odśpiewa p. G. Z.; 3) Hummel, Larghetto i Finale z Fantazji, odegra p. Tch.; 4) Gounod, Romans z „Fausta", odśpiewa p. G. Z.; 5) Schumann, „Märchenbilder" na altówkę i fortepian, odegrają pp. Wsz. i Bruckmann. Początek o godzinie 6tej.

* Zamieszczamy poniżej korespondencję z Krakowa, kreślącą obraz obecnego stanu sceny krakowskiej. Odnajdujemy w niej wiele uwag, które już przed pół rokiem wypowiedział w *Dzienniku* autor artykułu „Krytyka dramatyczna w Krakowie".

(A. M.) Przyzwyczailiście się słyszeć ciągle pochwały naszego krakowskiego teatru, uważacie go niewątpliwie za rodzaj akademji dramatycznej, będącej znamienitym wzorem dla innych scen polskich, wykształcającej same znakomitości, mające później roznosić po tychże scenach sławę sceny krakowskiej, a pochlebne to zdanie o naszym teatrzyku zrodziło się u was i zrodzić musiało, całkiem naturalnie, czytając nieustannie owe pochlebne recenzje, których pełne są krakowskie pisma, począwszy od *Czasu* a skończywszy na *Dzienniku Mód*. Mianowicie poważny *Czas* w swych tygodniowych przeglądach dramatycznych i kronikarskich wiadomościach teatralnych, nikogo i niczego, co dotyczy naszego teatru, nie zgani, wyrobił on już sobie w tej mierze osobne słownictwo, obfitujące w najsubtelniejsze nazwy na przychylne o ile można oznaczenie choćby najlichszej gry najpodrzędniejszego figuranta, a grę, wychodzącą nieco ponad mierność, wynosi do znaczenia niezwykłego zjawiska i stwarza genjuszów, które później przy lampach innych scen i przy mniej stronniczo-ckliwych recenzjach, tracą niezmiernie na mniemanej genjalności i schodzą na bardzo zwykłych aktorów.

W tych hymnach pochwalnych wtóruje *Czasowi Przegląd Polski*, zostający pod kierownictwem p. Stanisława Koźmiana, dyrektora naszej sceny i robiący propagandę dla teatru między płcią piękną *Dziennik Mód*, który niedawno temu uraczył swe czytelniczki bardzo nieszczęśliwym wizerunkiem naszej obecnej primadonny Antoniny Hoffmann, z której przyjaźne naszej dyrekcji teatralnej dzienniki, gwałtem chciałyby zrobić przynajmniej drugą Modrzejewską, a która, jakeście to mieli sami sposobność przekonać się we Lwowie, podczas zeszłorocznych jej występów, jest tylko dziś średnią aktorką.

Obecnie powrót jej na scenę po dłuższej słabości powitał referent teatralny *Czasu* *) z zapałem, zadziwiającym u tak staro-kawalerskiego jak *Czas* organu...

Za temi trzema pismami, bijącemi pokłony dyrekcji teatru, idzie małe, lecz ruchliwe pisemko, *Afisz teatralny*, organ dyrekcji teatru krakowskiego, bijący w wielki bęben przed teatrem, celem zaciekawienia i zwabienia coraz nielicznej obecnie odwiedzającej go publiczności.

Te kadzidła, palone na ołtarzu dyrekcji teatralnej przez łaskawych nader recenzentów, zdolne są nieświadomych rzeczy obałamucić i dać im mylne wyobrażenie o obecnym stanie naszej sceny.

Odezwie się czasem w tym zgodnym pochwalnym chórze pism krakowskich jakiś sarkazm *Djabła*, n. p. o komedji „Protegujący i protegowani", granej wybornie przez recenzentów i dyrekcję wobec tumanionej publiczności; ale też pisma tego rodzaju, jak *Djabeł*, nie oglądające się na nikogo i mówiące każdemu śmiało w oczy prawdę, nie mają łaski u nadającej ton i związanej ze sobą wieloma względami publicystyki krakowskiej i bywają przez nią zupełnie ignorowane. (I *Djabeł* nie zawsze umie być bezstronnym i sprawiedliwym; *przyp. Red.*)

Jedyną dobrą stroną obecnej sceny krakowskiej jest urozmaicony jej repertoarz. Pod tym względem nie można dyrekcji odmówić niezwykłej staranności. Wszystkie prawie obce, mianowicie francuskie utwory dramatyczne, pojawiają się wkrótce po swem pojawieniu w udatnych przekładach na naszej scenie, a zaprowadzone za staraniem poprzedniego dyrektora, hr. Adama Skorupki, konkursa dramatyczne ożywiły ruch pisarzy rodzinnych na tem polu i wzbogaciły piśmiennictwo dramatyczne niejednym cennym płodem.

Ale słabą stronę naszej sceny upatrujemy w coraz mniejszej liczbie uzdolnionych artystów, którzy w skutek coraz większej oszczędności dyrekcji, nie mogąc wyżyć z tak małej płacy, jaką od niej otrzymują, przenoszą się jeden po drugim na inne sceny.

Dyrekcja, spodziewając się, jak widać, podobnej dezercji, zawarła przed jakimś czasem, jak wiadomo, traktat zaczepno-odporny z dyrekcją teatru lwowskiego, uniemożebniający podobne zbiegostwo.

Traktat ten jednak, zdaje się, nie na wiele się przydał, bo oprócz Lwowa, istnieją jeszcze inne sceny polskie, a i do Lwowa, mimo traktatu, przeniósł się niejeden artysta, któremu za duszno już było na naszej scenie.

Tak opuścili ją w krótkim czasie: Ładnowski, Fiszer, Zakrzewski, Leszczyński, Zboiński i Zamojski, sami nader uzdolnieni artyści.

Że nie inne, tylko pieniężne względy stały na przeszkodzie dalszemu ich pozostaniu, dość przytoczyć, że rozchodziło się np. tylko o dziesięć złr., z powodu których układy z panem Zamojskim o dalsze jego pozostanie na naszej scenie się rozbiły. A jednakże dyrekcja, podniósłszy niedawno temu tak znacznie cenę biletów wejścia, obowiązaną byćby powinna lepiej honorować artystów, jeżeli byt i rozwój sceny nie ma być zakwestjonowanym.

Wspomnieć tu nie zawadzi, że tak poprzednia, jak obecna dyrekcja, pomimo poparcia, jakiego dotychczas doznawały ze strony publiczności, mimo wypłacanej im corocznie, przez sejm uchwalanej, subwencji kilkutysięcznej, nie wzbogaciła, z wyjątkiem niektórych kostjumów, żadną nowszą dekoracją inwentarza teatralnego, który zadawalniać się musi temi zszarzanemi, niegdyś wprawdzie bardzo pięknemi, lecz obecnie steranemi i wcale niewystarczającemi dekoracjami, jakie jeszcze przed laty około trzydziestu posprawiał śp. Hilary Meciszewski. Pomijamy tu już ordynarne, skórą prostą obite, podarte, choć tak drogie siedzenia po łożach, bobyśmy jeszcze nie jedno w tej mierze mieli do powiedzenia.

W skutek coraz większego ubytku sił dziwić się też nie można, że przedstawienie niektórych sztuk, wymagających lepszej obsady, staje się niemożliwem, lub wypada bardzo nieszczęśliwie, toż samo dzieje się z powodu zupełnego braku dekoracyj.

Jeden i ten sam aktor występować musi nieraz w najrozmaitszych rodzajach ról, co naturalnie i siły jego przechodzi i publiczności zadowolnić nie może, która co chwila jedne i te same, bardzo dobrze znane, lubo coraz inaczej przebrane figury oglądać jest zmuszoną.

Najlepszym dowodem prawdy słów moich będzie może dla znających dawniejszy i obecny skład naszego towarzystwa dramatycznego fakt, wiele mówiący, iż role kochanków oddala obecnie dyrekcja w ręce pana Terenkoczego, któremu natura już sama odmówiła przymiotów na salonowego kochanka potrzebnych.

Najsmutniej zaś przy obecnym procederze wygląda nasza pseudo-operetka z swą primą, secundą i tertią donną, p. Cwiklińską, która po odjeździe pana Zakrzewskiego, stanowi jedyny jej czynnik, bo przecież nikt pana Wojnowskiego, występującego w rolach tenorowych, po panu Zakrzewskim objętych, za śpiewaka na prawdę uważać nie zechce, a reszta osób, występujących w operetce, wcale się nigdy śpiewać nie uczyła i występuje w niej tak samo, jak występywać musi w dramacie i jak jeszcze z czasem może kiedy wystąpi w balecie, jeżeli pewnego pięknego poranku przyjdzie genjalna myśl **) obecnemu dyrektorowi teatru, zrobić z swych aktorów baletników, jak już zrobił z nich na prędce śpiewaków i zażartować sobie z potulnej naszej publiczności, gotowej hurmem pospieszyć na znakomity krakowski balet.

Ale żart na bok, istnienie naszej operetki, jakakolwiek ona była i jest, staje się wobec coraz większej oszczędności dyrekcji coraz wątpliwszem: przedstawienia też operetek pojawiają się coraz rzadziej i zdaje się wkrótce znikną z naszej sceny. A wielka szkoda, bo operetki ożywiały nasz repertoarz, krzewiły zamiłowanie do muzyki, publiczność licznie na nie uczęszczała, a przy dobrej chęci dałoby się przedstawienie operetek rozwinąć na większą skalę i wróciłyby może czasy, gdzie jak za dyrekcji śp. Meciszewskiego, spotkalibyśmy się z większemi operami na naszej scenie, ale na to trzebaby rzetelnej chęci zasłużenia się sztuce, a mniej baczności na osobisty zysk, a wtedy i pieniądz na opędzenie potrzebnych w tej mierze wydatków by się znalazł.

Na tem to przydługie może pismo moje kończę. Jakiegokolwiek przyjęcia dozna ono ze strony publicystyki krakowskiej, to jednak wiem, że spełniłem obowiązek obywatelski wypowiedziawszy prawdę.

* P. Kazimierz Hoffmann w Krakowie, znany kompozytor, napisał nowe dzieło muzyczne. Jestto uwertura orkiestrowa, której kompozytor dał nazwę „Syrena".

* Bawiące obecnie w Siedlcach (na Podlasiu) Towarzystwo dramatyczne p. Modzelewskiego, zamierza w tych czasach wystawić nieznane dotąd zupełnie dzieło dramatyczne dwóch siedleckich literatów p. t. „Podlasianka w Warszawie". Utwor ten jest zapewne komedją.

* W warszawskim teatrze Rozmaitości ukazał się przed kilku dniami po raz pierwszy nowy rodzaj sceniczny, przez autora francuskiego, Fr. Coppé, zwany *„nokturnem"*. Tytuł jego „Przechodzień". Ma to być pod względem formy prawdziwe cacko, pełne poetycznych myśli i obrazów; treści natomiast dramatycznej, w ogóle jakiejbądź treści, nie ma w niem wcale. Utwor ten przepolszczył bardzo udatnie p. Kaszewski.

* Pan Teksel, dyrektor trupy dramatycznej, goszczącej obecnie w Płocku, zamówił i zadatkował salę teatralną w Piotrkowie, gdzie zamierza zjechać w pierwszych dniach kwietnia i zabawić do 1. maja.

* W. Kaulbach, znany powszechnie mistrz kompozycyj rysunkowych, obchodził d. 22. b. m. 25-letni jubileusz jako dyrektor monachijskiej akademji sztuk pięknych. Pracuje on obecnie nad wielkim kartonem „Potop".

* P. Grabiński, dyrektor teatru w Lublinie, który wzmocnił w ostatnich czasach swój personal operetkowy, nie Offenbachem a Moniuszką rozpoczął szereg swoich śpiewnych przedstawień, co mu miejscowa publiczność słusznie za zasługę poczytała. Pierwsza opera dana w tym pracowitem i dobrze prowadzonem Towarzystwie był „Flis", posiadający urocze ludowe melodje, mistrzowską dłonią artystycznie obrobione.

* W Piotrkowie, po dwutygodniowej przerwie w przedstawieniach teatralnych, Towarzystwo dramatyczne p. Ratajewicza wzmocnione nowozaangażowanemi aktorami rozpoczęło szereg widowisk w d. 1. lutego. Dawano tylko oryginalne sztuki.

---

*) Piszący, jak złośliwe języki utrzymują, swe recenzje teatralne na biurku dyrektora teatru. *P. A.*

**) Jak się raz wyraził autor przeglądów dramatycznych *Czasu*. *P. A.*

Wyciąg z dz. urz. *Gaz. Lwow.* z dnia 25. lutego. Licytacje. W sąd. pow. w Krzeszowicach d. 26. marca realność l. 26 w Ostrzężnicy, d. 23. marca realność l. 19 w Psarach. W sąd. pow. w Rozwadowie d. 10. marca realność l. 2 tamże. W sąd. pow. w Cieszanowie d. 16. marca realność l. 34 w Lublińcu. W sąd. obwod. w Samborze d. 18. marca realność l. 38 tamże. W starostwie samborskiem d. 5. marca celem zabezpieczenia budowli zachowawczych na r. 1874 wykonać się mających na gościńcach powiatowych. W sąd. pow. w Żółkwi d. 6. marca realność l. 65 i 64 w Skwarzawie nowej, realność l. 105 w Żółkwi i realność l. 20 w Skwarzawie.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Bilans Towarzystwa Zaliczkowego w Lisku od 1. czerwca do 31. grudnia 1873: Z końcem roku 1873 było członków 56 z udziałem 522 złr. 50 ct., wkładki na rachunek bieżący 2198 złr. 74 ct., *a)* weksle eskontowane i pożyczki na inne dokumenta w ciągu roku 1873 3437 złr. 49 ct., *b)* pożyczki na zastawy 185 złr., razem 3622 złr. 49 ct., upłacono w ciągu 1873 do *a)* 752 złr. 74 ct., do *b)* 150 złr., razem 902 złr. 74 ct., stan weksli i pożyczek na inne dokumenta z końcem roku 1873 2684 złr. 75 ct., pożyczki na zastawy 35 złr., razem 3719 złr. 75 ct. Zapas gotówki z końcem r. 1873 6 złr. 77 ct. Koszta administracji i założenia (wartość sprzętów, książek) 119 złr. 82½ ct. Procenta od udzielonych pożyczek zebrano w roku 1873 134 złr. 84½ ct., z tej kwoty odpada procent z góry pobrany na r. 1874 21 złr. 86 ct., zostaje dochodu na r. 1874 112 złr. 98½ ct. Procent zkapitalizowany do zamknięcia rachunków 63 złr. 74 ct., fundusz rezerwowy 56 złr., zwrot procentu od przed czasem zwróconej pożyczki 2 złr., saldo (zysk) 47 złr. 24½ ct. Czysty zysk rozdziela się na dywidendy od udziałów członkom 47 złr. 24½ ct.

J. Barański, dyrektor. *Jan Jankiewicz*, kasjer.

Nowe aparata gorzelniane. W sprawozdaniach z wystawy wiedeńskiej, zamieszczanych w *Czasie*, podane były jako najpraktyczniejsze dla nas urządzenia: do nowych gorzelń aparat „Non plus ultra", do istniejących zaś gorzelń aparat Hentzego. Gdy nowe [illegible] bywają przyjmowane, a często ze szkodą dla interesowanych stron, podajemy tu relację z dwóch zarządów dóbr, które z fabryki p. L. Zieleniewskiego w Krakowie aparat Hentzego sprowadziły. W liście zarządu dóbr Dzikowa (hr. Tarnowskiego) czytamy: „Aparat Hentzego już od trzech tygodni idzie dobrze, robimy na nim ciągle. Różnica wydatków jest taka, że przy jednakowych warunkach najwyższy wydatek z 30 korcy kartofli z dodaniem słodu po 3 korce i 24 garnce, był na drewnianym parniku 7 wiader i 5 mas, na żelaznym 7 wiader i 28 mas na 87° Tr. Robota prześliczna, nie pozostawia nic do życzenia; jak kartofle czyste, robota idzie pospiesznie, kartofle wychodzą wszystkie w pół godziny. Parę do gotowania doprowadzamy na manometrze do 27 funt."

W liście zarządu dóbr Jurowce (W. Słomeckiego) czytamy: „Zaraz pierwsza próba parnika się powiodła, przy każdym zacierze mamy do 1½ garnca okowity więcej, mamy zatem nadzieję, że dalej pójdzie jeszcze korzystniej." Wiadomości te nie będą zapewne obojętnemi dla wszystkich właścicieli gorzelń w Galicji.

Losy Stanisławowskie. Dnia 16. b. m. wylosowano następujące numera losów m. Stanisławowa: główna wygrana w kwocie 8000 zł. padła na nr. 12.662, po 400 zł. wygrały numera 3.834 i 9,662; dalej wygrały po 50 zł. numera 948 3716 12.860 14.980 16.361 17.743 i 20.254.

Ostatnie wiadomości.

Cesarz austrjacki dziś w południe przepędza parę godzin w Warszawie, i wraca bezpośrednio do Wiednia. Ani w Maczkach, ani w Szczakowie, ani w Trzebini nie zatrzyma się wcale, i wszelkie przyjęcia nie mają miejsca. Dopiero w Oświęcimiu nastąpi ½ godzinny przystanek o godz. 10 wieczorem. Na dworzec tamtejszy wysłano meble z Krakowa, a z Wiednia przybył restaurater z głównego dworca kolei północnej w Wiedniu. Jutro zrana o godz. 5 stanie cesarz już w Wiedniu.

Na wtorkowem posiedzeniu Rady państwa dał minister Banhans odpowiedź na interpelację posła Chełmeckiego, dotyczącą zabezpieczenia budowy zachodnio-galicyjskiej sieci kolejowej. Budowa ta mimo kilkukrotnych usiłowań dostania ofert od przedsiębiorców prywatnych, nie dała się zabezpieczyć drogą koncesjonowania. Nie pozostaje tedy nic, jak tylko, budowę najważniejszej linji z Łeluchowa do Tarnowa rozpocząć kosztem skarbu, do czego poczyniono już wszelkie przygotowania. Tak opiewała odpowiedź ministra. Wiemy, że rząd zamierza budowę tę poruczyć oddziałami przedsiębiorcom drobniejszym. Stara się o to wielu krajowców, i narzeka na preferencję przedsiębiorców obcych. Byłoby tedy rzeczą pożądaną, aby uwzględniono wyłącznie siły krajowe i nie narażono potrzebującej zarobku ludności na wyzyskiwanie spekulantów.

Przy obradach nad kwestją podatku konsumcyjnego po krótkiej dyskusji przyjęto wiadome rezolucje przez komisję zaproponowane, a wzywające rząd, aby przedsięwziął rewizję taryfy i obmyślił inną metodę poboru akcyzy. Potem uchwalono uwolnienie materjałów budowlanych w Wiedniu od podatku konsumcyjnego. W końcu interpelował Kochanowski, jak stoi sprawa budowy mostu na Dniestrze pod Zaleszczykami. Następne posiedzenie jutro w piątek.

Reichsraths-Correspondenz donosi, że hr. Hohenwart na jednem z ostatnich posiedzeń wydziału konfesyjnego miał złożyć oświadczenie, iż nie może podzielać zapatrywań tych, którzy twierdzą, że konkordat jako umowa nie dopuszcza jednostronnego rozwiązania, a tem samem ma do tej chwili moc obowiązującą, owszem musi państwu przyznać prawo samodzielnego regulowania na drodze legalnej swych stosunków względem kościoła i względem innych wyznań, oraz prawo strzeżenia swej powagi. Hr. Hohenwarth wypowiedział jednak przy tem zapatrywanie, iż teraźniejsze przełożenia wyznaniowe przekraczają granice, jakie chciałby widzieć w tym kierunku pociągniętemi".

Minister sprawiedliwości askultantowi Marjanowi Majewskiemu nadał posadę adjunkta przy sądzie powiatowym w Serecie.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Wiedeń 26. lutego. Dziennik *Vaterland* ogłasza dziś odezwę do konserwatystów względem zbierania składek na zapomogi i pielęgnowanie rannych karlistów.

Moskwa 25. lutego. *Moskowskija Wiedomosti* Katkowa omawiają dziś w artykule wstępnym wielką ważność odwidzin cesarza austrjackiego w Moskwie. W artykule tym starają się udowodnić, że interes Moskwy jest przeciwny wszelkiemu rozszerzaniu terytorjalnemu na zachód, a usiłowania ku utworzeniu panslawistycznego państwa są absurdem.

Wiedeń, d. 26. lutego, 10 godz. 50 min.
Akcje kredytowe 242·—, Anglosy 154·—; Unionbank 138·50, Vereinsbank 25·50, Karola Ludwika 233·—; Kolei połud. 160·—; Banku franc.-austr. 47·—; Baubank 82·25; Losy 1860 —·—; Tramway —·—; Napoleondor —·—. Usp.: stałe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.
Wiedeń, d. 25. lutego 2 godz. 10 min.
Jednolity dług państwowy w banknotach 69 złr. 65 ct.; w srebrze 74·10. Losy pożyczki z 1860 r. 104·—; Akcje banku wiedeńskiego 975·—; Akcje banku kredytowego 242·—; Londyn 111·60, Srebro 105·25; Napoleondor 8·91.
Akcje banku franko-austr. 47·25, węgierskie akcje kredytowe 152·50; akcje banku angl.-austr. 154·—; Banku Związk. 138·50; kolei Karola-Ludwika 232·75; kolei siedmiogrod. —·—; kolei południ. 161·—; kolei alfeldzkiej 144·—; kolei Elżbiety 207·50; kolei lwowsko-czerniow. 143·50 kolei węg. półn.-wschod. 192·—; Vereinsbank 25·—; kolei Rudolfa 161·—; kolei węg. wschodnie 57·—; galicyjskie obligacje indemnizacyjne —·—; losy z roku 1864 141·—; akcje kolei Koszycko-Oderberg. 139·—; Verkehrsbank-Actien 120·—; Losy tureckie 44·75; Akcje Wied. Banku budowniczego 82·—; kolej państw. 320·—; Wiener Bank Verein 90·—; Wiener Bauverein 42·75, Hypoth.-Rentenbank 30·50, Rosyjskie Banknoty 1·54. Usp.: stałe.
Berlin, Mosk. noty bank. 92$^{13}/_{16}$, austr. akcje kredyt. 144⅞; lombardy 94¼; akcje galicyjskie 104⅞; kolei państwowej 192¼; kolei rumuńskiej 42⅜; austr. noty bankowe 90¼; Losy z roku 1864 —·— Usposobienie: bez życia.
Paryż. Renta 58·90 Lombardy —·— Usp.: —

Przyjechali do Lwowa od 25. do 26. lutego.

Hotel Europejski. A. br. Lewartowski z Hoczwy, A. Kostiba z Hruszowa, T. Morawski z Borszczowa, St. Tworkowski z Trzciańca, J. Teodorowicz z Rossowa, K. Zadurowicz z Rożnowa.

Hotel Zorża. St. hr. Dzieduszycki z Gwoździca, J. Mazaraki z Nestorowic, W. Przybysławski z Czortowic.

Hotel Lauga. E. Reményi z Pesztu, H. Reichsstädter z Wiednia.

Hotel Angielski. G. Łukasiewicz z Chocimierza, M. Teodorowicz z Żywarowa, L. Czerkawski z Oparowa, N. Jaroszyński z Petlikowic.

Hotel Kuhna. F. Świtalski z Sambora, J. Zagórski z Krakowa.

Hotel Krakowski. A. Janakowski z Przemyśla, J. Joscht z Tarnopola, J. Zaniowski z Zborowa.

Pociągi kolejowe: Przychodzą na główny dworzec: z Krakowa o 5. g. 57. m. rano, 9. g. 45. m. w nocy i 10. g. 50. m. rano — z Czerniowiec: 3. g. 58. m. rano 3. g. 45 m. po południu i 11. g. 8 m. w nocy — z Podwołoczysk i Brodów: 4. g. 18. m. rano, 4. g. 3. m. po południu i 10. g. 58. m. w nocy.

Odchodzą: do Krakowa 5. g. 5. m. rano, 5. g. 5 m wieczór i 11. g. 28. m. w nocy — do Czerniowiec: 6. g. 17. m. rano, 12. g. 15. m. w południe i 11. g. w nocy — do Podwołoczysk i Brodów: 12. g. w połud., 10. g. w nocy i 6. i 7. m. rano.

Z Podzamcza odchodzą do Podwołoczysk i od Brodów: g. 11. 32. m. w nocy i 12. g. 26. m. w południe.

Przychodzą ze Stryja: codziennie o 9. g. 28. m. rano, prócz tego we wtorek, czwartek i niedzielę o 10. g. 31. m. w nocy.

Odchodzą do Stryja: codz. o 6. g. 35. m. rano, prócz tego we wtorek, czwartek i niedzielę o 5. g. 30. m. po południu.

Lwów z Izby handlowej dnia 25. lutego.	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Karola-Ludwika	234 —	232 50
„ Lwow.-Czerniowieckiej	144 —	142 50
Banku hip. gal. po 200 złr.	217 —	214 —
„ krajow. z wpł. 50%	— —	— —
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	84 20	83 50
„ „ „ 4 „ „	75 75	74 75
„ „ „ 5 „ w 37. l.	84 40	83 75
Banku hipot. galicyjsk. 5 prc.	88 50	87 75
Gal. zakładu kred. włośc.	93 50	92 50
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	78 90	78 20
Losy miasta Krakowa	22 —	20 —
„ „ Stanisławowa	19 50	18 —
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 30	5 22
„ cesarski	5 34	5 26
Napoleondor	9 —	8 90
Pół imperjał rosyjski	9 25	9 08
Rubel rosyjski srebrny	1 72	1 65
„ „ papierowy	1 56	1 55
Pruskie bilety kasowe	1 67	1 65
Srebro	107 25	105 75
Wiedeń, 24. lutego.		
5 prc. zjed. dług. pań. bank.	70 25	70 15
„ „ „ „ sreb.	74 40	74 25
„ Oblig. ind. zał. austr.	— —	97 —
„ „ „ „ czeskie	96 —	95 —
„ „ „ „ węgiersk.	75 50	75 —
„ „ „ „ galicyj.	78 75	77 75
„ „ „ „ bukow.	77 50	76 —
„ „ „ „ siedmiog.	74 50	73 75
Węg. pożycz. kol. 300 prc. 500 franków 120 złr.	97 25	96 75
Listy zastawne.		
5 prc. Banku narod. losy	90 90	96 75
„ galicyjskie	— —	74 —
„ gali. zakł. kred. włośc.	— —	92 50
„ węgierskie listy	96 75	86 20
„ zakł. kred. austr.	95 —	94 50
„ spłacal. w 33 latach	85 50	85 —
„ [illegible] 120 złr.	120 25	119 75

Pożyczki loteryjne.	żądają	płacą
Losy pożycz. z roku 1839	312 —	305 —
„ „ „ 1854	98 75	98 25
„ „ „ 1860	104 25	104 75
„ „ „ 1864	142 —	141 —
„ prem. poż. węgiers.	79 50	72 25
„ Komorantu	23 50	23 —
„ Kredytowe	170 50	170 —
„ żeg. parowej na Dunaju	95 —	94 —
„ księcia Salm	32 75	32 25
„ „ Palfy	24 50	23 —
„ „ Klary	30 —	28 —
„ hr. St.-Genois	25 50	24 50
„ miasta Budy	24 50	21 —
„ ks. Windischgrätz	21 —	20 50
„ hr. Waldstein	24 50	24 —
„ hr. Keglewich	14 75	14 25
„ Rudolfa	14 25	13 75
Akcje przemysł. i bank.		
Żeglugi par. na Dunaju	549 —	547 —
Kolei północ. Ferdynanda	2041	2037
„ rządowej fr. a.	324 50	323 50
„ zachodniej ces. Elżb.	210 —	209 —
„ pardubickiej	— —	— —
„ południowej	162 —	161 50
„ galicyjskiej	233 75	233 25
„ czerniowieckiej	144 50	144 —
„ Albrechta	122 —	121 50
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ węg. półn. wschodn.	112 —	110 —
„ arcyks. Rudolfa 300 złr. sr.	162 —	161 —
„ alfeldsko-fiumańskiej	144 50	144 —
„ koszycko-bogum.	139 50	139 —
„ siedmiogrodzkiej	137 50	137 —
„ cisańskiej	203 —	202 —
„ wschodnio-węg.	57 50	57 —
„ austr.-północno-zachod.	192 50	192 —
„ wschodniej	— —	— —
„ Franciszka-Józefa	207 —	206 —
Banku narod. austrjac.	979 —	978 —
Zakładu kredytowego	242 75	242 50
Akcje banku anglo-austr.	154 75	153 25
„ „ angl.-węg.	34 —	33 50
„ Zakładu kredyt. węg.	154 —	153 50
„ bank. franko-austr.	48 —	47 50
„ „ franco-węgiersk.	63 —	62 —
„ „ krajowego galic. we Lwowie	— —	— —

	żądają	płacą
Akcje wiedeńskie do obr. płod.	91 50	91 —
„ galic. hipotecznego	— —	— —
„ austr. związkow.	25 —	24 50
„ dla obrot. ogólnego	125 —	124 50
„ austr. ogól. banku	75 25	74 75
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei naddniestrzańskiej	51 50	51 25
„ ces. Elżbiety 5 prc. za 100 złr. k. m.	99 —	95 70
„ (Emis. 1862)	93 —	92 50
„ rząd. St. 500 fr.	140 —	139 50
„ Emis. 1867 fr.	132 75	132 25
„ połudn. St. 500 fr.	111 25	111 —
„ Bony 1870-1874 6 prc.	— —	— —
„ płn. C. F. 100 złr. m. k.	91 75	91 25
„ „ „ „ za 100 złr. w. a.	— —	87 —
„ „ „ „ w sr. 5prc. wa.	104 75	104 25
„ zachod. czesk. za 100 złr. w. a. sr. 100 złr. w. a.	95 75	95 25
Kolei północ.-płn. niem. 5 prc. za 100 złr.	— —	80 —
— w srebrze	99 25	98 75
Kol. galic. K. L. 300 złr. w. a. (w srebrze 5 prc. za 100)	106 50	106 —
Kol. galic. K. L. Emis. II.	103 —	102 50
„ lwow.-czern. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	77 25	77 —
„ Emisja 1867	— —	89 —
Kolei Albrechta	— —	— —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ siedmiogrod. złr. 200 w. a.	82 75	82 50
„ ks. Rudolfa po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	98 —	96 50
„ północ.-czesk. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	101 25	101 —
Tow. prag. przemysł. żel. po 300 złr.	89 —	83 50
Waluty. Cesarskiej korony	— —	— —
Dukat na wagę	5 31	5 30
„ obrączkowy	— —	— —
Napoleondor	8 92	8 91
Suwereny angielskie	11 30	11 20
Imperjał moskiewski	— —	— —
Srebro	105 80	105 50
Srebro, kupony	105 80	105 50
Talary związkowe	— —	— —
Pruskie bilety bankowe	[illegible]	[illegible]

Właściciel i wydawca: A. J. O. Rogosz. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem L. Zubalewicza ulica Halicka l. 52.